

## **Diabeł zamieszał ustawą**

Kto jeszcze pamięta, że w 2005 roku Platforma Obywatelska postulowała zlikwidowanie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji jako instytucji zbytecznej, obciążającej budżet, narzędzia quasi cenzury ograniczającej swobodny rozwój mediów elektronicznych i wolność słowa? Było to wtedy, kiedy Platforma nie miała władzy. Kto sobie przypomina premiera Donalda Tuska walczącego z niechcianymi mediami publicznymi w celu odebrania im nienależnego „haraczu”, czyli abonamentu? Ale od kiedy nad mediami publicznymi roztoczono właściwy nadzór, a Krajową Radą Radiofonii i Telewizji kieruje rządząca koalicja, nic już nie budzi wątpliwości. KRRiTV jest konstytucyjna, a abonament bezdyskusyjny.

Front mediów publicznych i „zaprzyjaźnionych” prywatnych (o których z taką czułością mówił Andrzej Wajda) działa sprawnie. Tutti sotto controllo, jak mawiają we Włoszech, poza jednym nadawcą społecznym, który konsekwentnie robi to, do czego się zobowiązał w swojej misji i statusie. Chodzi oczywiście o nadawcę społecznego, jakim jest Radio Maryja. Trwająca 20 lat (tyle mniej więcej co sama III RP) historia walki z tym radiem wchodzi obecnie w nową fazę, spowodowaną jesiennymi wyborami parlamentarnymi.

Ukazał się właśnie projekt zmieniający ustawy: o radiofonii i telewizji, kodeks wyborczy oraz referendum ogólnokrajowe, przygotowany przez PJN, a pilotowany przez posła tej partii Jana Filipa Libickiego. Powstał z myślą o ograniczeniu swobody

działania Radia Maryja poprzez narzucenie mu tych samych „standardów”, jakimi kierują się ponoć media publiczne. „Rozgłośnia [Radio Maryja] od dłuższego czasu angażuje się politycznie i zaprasza polityków jednej opcji oraz porusza tematy zgodne z jedną opcją polityczną” - uzasadniał projekt ustawy poseł, kiedyś członek Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, Przymierza Prawicy, Polski Plus oraz PiS. Kogo chciałby teraz słuchać poseł Libicki w Radiu Maryja i jakich mu brakuje tematów?

Istota nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji sprowadza się do tego, że nadawca społeczny, czyli Radio Maryja, prezentując na co dzień „treści o charakterze społeczno-politycznym”, będzie miało obowiązek „zróżnicować” swój program, tak by zachować „pluralizm”, „bezstronność”, „wyważenie”. Ma ukazywać „różnorodność wydarzeń w kraju i za granicą”, „sprzyjać swobodnemu kształtowaniu się poglądów obywateli” oraz „umożliwiać obywatelom i ich organizacjom uczestniczenie w życiu publicznym poprzez prezentowanie zróżnicowanych poglądów i stanowisk”. Jednym słowem radio ma tak samo nadawać jak, zgodnie z literą ustawy, wszystkie media publiczne. Projekt nowelizacji ustawy zobowiązuje Radio Maryja do „stworzenia partiom politycznym możliwości przedstawienia stanowiska w węzłowych sprawach publicznych”. Oprócz codziennych obowiązków na nowo zinterpretowanych przez projekt ustawy, nadawca społeczny będzie podlegał szczególnym rygorom w czasie wyborów parlamentarnych, prezydenckich, samorządowych

czy referendalnych. Będzie musiał prezentować audycje komitetów wyborczych.

Oczywiście ten na wskroś „liberalny” projekt ustawy zakłada, że nadawca społeczny może w ogóle zrezygnować z „promowania podmiotów uczestniczących w wyborach” albo zrezygnować z prezentowania „stanowiska wyrażanego przez te podmioty”.

Wówczas o swojej decyzji zawiadamia KRRiTV, która ma obowiązek monitorowania realizacji tego zobowiązania. Jeżeli stwierdzi naruszenie prawa, wprowadzi sankcje karne: uchylenie koncesji dla nadawcy społecznego, uiszczenie opłat koncesyjnych z odsetkami oraz kary pieniężne.

Reasumując. Po wejściu w życie tej ustawy, program Radia Maryja, na co dzień, jak i w czasie różnych wyborów czy referendum, ma się kierować tymi samymi zasadami, jakie (de lege) dotyczą mediów publicznych (pluralizm, bezstronność, wyważenie, itd.) W odróżnieniu od mediów publicznych Radio Maryja może odstąpić od prezentowania treści społeczno-politycznych związanych z kampanią wyborczą. I w tym właśnie kryje się pułapka, nazwijmy ją - „pułapką Libickiego”.

Otóż Radio Maryja, na co dzień, a tym bardziej w czasie kampanii wyborczych, referendalnych nie może całkowicie zamilknąć, stąd „pułapka Libickiego” (albo w radiu pojawia się wszyscy, albo nikt!) jest dość prymitywna. To błędna kalkulacja, gdyż zgodnie z statusem, jaki nadała KRRiTV nadawcy społecznemu, ma on między innymi: upowszechniać działalność wychowawczą i edukacyjną, respektować

chrześcijański system wartości, promować postawy patriotyczne oraz historię Polski, prowadzić dyskusje, emitować audycje dotyczące spraw społecznych danego środowiska lokalnego lub ogółu kraju, umożliwić w audycjach udział słuchaczy, itd., itd. To nadal jest obowiązujące ustawowe zobowiązanie. W praktyce nie da się oddzielić misji, jaką pełni Radio Maryja od „stanowiska wyrażanego przez podmioty”, które uczestniczą w życiu publicznym oraz biorą udział w wyborach. Jedne „stanowiska” będą zbliżone, a nawet tożsame do wyrażanych przez różne „podmioty” i zaistnieją w radiu, a inne nie. Bo tak jak nie da się prezentować, a więc i popularyzować na antenie Radia Maryja stanowiska prof. Magdaleny Środy w sprawach rodziny, antykoncepcji i etyki, tak i nie da się prezentować gen. Czesława Kiszczaka jako „człowieka honoru” przez te „podmioty”, które dzięki szykowanej ustawie sądzą, że zdobędą dla siebie kolejne wpływowe medium w Polsce. Oczywiście diabeł tkwi w szczegółach, dlatego nawet kiedy szykowana ustawa wejdzie w życie, o jej stosowaniu przesądzi praktyka, ale już teraz można powiedzieć, że chyba diabeł podsunął pomysł napisania tej ustawy.

**Wojciech Reszczyński**

Autor jest komentatorem w programie 3 Polskiego Radia SA

236Nasz Dziennik 19.05.2011